Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.
Nr. 28. Czwartek, 4 Lutego 1926 r. Rok II

ŁÓDZKIE Echo WIECZORNE

10 groszy.

Numer pojedyńczy 10 gr.

Redakcja: Zawadzka 1. Administracja: Piotrkowska 11. Telefony: 38-28, 228 i 229.
Redakcja otwarta od godz. 8 rano do 4 po poł. Administracja czynna od godz. 8 rano do 7 wiecz. bez przerwy.
Redaktor lub jego zastępca oraz [illegible] wydawnictwa przyjmują od godz. 1 do 3 po południu.

Wychodzi o godz. 2-ej po poł.

DZISIAJ OSTATNI KUPON

pierwszej bezpłatnej premji karnawałowej „Łódzkiego Echa Wieczornego!"

W dniu jutrzejszym ukaże się kupon zapasowy, którym będzie można zastąpić jeden z ostatnich pięciu kuponów.

Równocześnie pojawi się PIERWSZY KUPON DRUGIEJ, POWIĘKSZONEJ PREMJI KARNAWAŁOWEJ, której nagrody przedstawiają WARTOŚĆ 1250 DOLARÓW w tem GŁÓWNA PREMJA 250 DOLARÓW w dolarówkach.

W NIEDZIELĘ FORTUNA ROZSTRZYGNIE komu przypadną nagrody pierwszej karnawałowej premjówki.

W dniu dzisiejszym Czytelnicy naszego pisma otrzymają **ostatni, piętnasty z rzędu kupon pierwszej bezpłatnej premjówki dolarowej.** Dla tych, którzy z jakiegokolwiek powodu nie mogli się zaopatrzyć w numer naszego pisma, ponieważ nakłady były przeważnie zupełnie wyczerpane, umieścimy w dniu jutrzejszym **kupon zapasowy, którym będzie można zastąpić jeden z ostatnich pięciu normalnych kuponów** przyczem trzeba pamiętać o wypisaniu numeru i daty.

Wycięte kupony, ułożone w porządku liczbowym zaopatrzone w imię, nazwisko i adres Czytelnika, należy po włożeniu do koperty (każda serja kuponów oddzielnie) oddać w administracji naszego pisma (ul. Piotrkowska 11), albo też wrzucić do skrzynki redakcyjnej (Zawadzka 1, podwórze); ktoby tego uczynić nie mógł, może przysłać kupony pocztą pod tym samym adresem. Do uczestnictwa w rozgrywce dopuszczeni będą tylko ci Czytelnicy, którzy oddadzą kupony najpóźniej do soboty włącznie.

O rozlosowaniu, które odbędzie się w niedzielę, podamy jutro bliższe informacje.

Ze względu na pierwszą premję w **wysokości 250 dolarów w postaci 50 dolarówek,** z których każda może przynieść w szczęśliwym wypadku **40,000 dolarów, zainteresowanie publiczności doszło do punktu kulminacyjnego.** Zaznaczamy przytem, że jest premja zupełnie bezpłatna, albowiem ani nie podnieśliśmy z tego powodu ceny pisma, ani też nie pobieramy żadnych jakichkolwiek opłat dodatkowych.

W dniu jutrzejszym ukaże się pierwszy kupon drugiej, powiększonej premji karnawałowej, której nagrody przedstawiają **wartość 1250 dolarów.**

Wśród licznych premij wysuwa się na pierwsze miejsce znowu **nagroda 250 dolarów w dolarówkach,** mogących przynieść 40,000 dolarów, **druga nagroda 50 dolarów, trzecia 25 dolarów, czwarta 5 worków najprzedniejszej mąki, piąta 50 korcy węgla górnośląskiego, szósta 15 dolarów, siódma trzy worki mąki, ósma 25 korcy węgla, dziewiąta 10 dolarów, dziesiąta 15 korcy węgla i t. d., pozatem 300 większych i mniejszych wygranych, składających się z 3 wagonów węgla górnośląskiego, 2640 kg. mąki najlepszego gatunku oraz 150 dolarów w odcinkach dolarówki po pięć dolarów.**

Ilość kuponów drugiej powiększonej premji karnawałowej wyniesie szesnaście które będą się ukazywały codziennie kolejno w naszem piśmie.

Trzeba zatem skorzystać z bezpłatnej okazji i pokusić się o uśmiech fortuny zbierając cierpliwie kupony.

Niemcy chcą zabić polski przemysł!

Żądają ulg celnych w wysokości 80—90 proc. obowiązującej taryfy celnej.

(Telefonem od własnego korespondenta.)

Jak wiadomo delegacja niemiecka wręczyła przed kilku dniami delegacji polskiej listę towarów, dla których Niemcy żądają ulg celnych. Lista ta obejmuje **600 gatunków towarów** przeważnie wyrobów przemysłu metalurgicznego, chemicznego i tekstylnego.

Jako kategoryczne żądanie wysunięto wysokość ulg celnych dla niemieckiego importu do Polski. Kupcy **niemieccy mieliby płacić tylko 10 — 20 proc.** stawek polskiej taryfy celnej, czyli **innemi słowy zalewaliby nasz kraj nieomal bez cła swemi towarami i w krótkim czasie zabiliby zupełnie nasz słaby przemysł.** Olbrzymie bezrobocie byłoby skutkiem nowego stanu rzeczy. Rząd polski bez dyskusji odrzuci te niesłychane warunki.

O kim mówią w Łodzi?



P. Róża Łukomska, jest pierwszą kobietą w Łodzi, która zdała egzamin sędziowski.

Rokowania o nową pożyczkę włoską

w wysokości 12 miljonów dolarów.

Warszawa, 4 lutego. Panowie Klarner i Taube wyjechali wczoraj w charakterze delegatów rządu do Medjolanu, celem przeprowadzenia rokowań z domem bankowym Teplitz i S-ka o uzyskanie pożyczki w sumie 12 miljonów dolarów.

Z pożyczki tej Polska miałaby otrzymać

część w gotówce,

część byłaby przeznaczona na spłatę naszych dawniejszych zobowiązań towarowych w firmach Breda i Ansalda, zaś reszta pożyczki ma być użyta na zakup towarów głównie dla kolei i wojska.

Giełda

Pierwsza przedg. warszawska.

Nowy-York	7,28
Londyn	35,42
Paryż	27,46
Szwajcarja	140,47

Druga przedg. warszawska.

Dolar w obrotach międzybankowych	7,30½
w żądaniu	7,30
w płaceniu prywatnem	7 35

Pierwsza przedgiełda gdańska.

Warszawa	71.—
Złoty	71 ⅛
Dolar	5,19¾

Dolar w Łodzi.

Banki dewizowe w dniu dzisiejszym kupowały około godziny 12 ej efekty po kursie 7,25

Prywatnie dolar w żądaniu	7.33
w płaceniu	7.30

Tendencja słabsza. Podaż mierna

———o———

Elektrownia warszawska zgodziła się na 3 proc. podwyżkę płac.

Dzisiaj rozstrzygną się losy strajku.

(Od własnego korespondenta telefonem)

Dyrekcja warszawskiej elektrowni postanowiła podwyższyć swoim funkcjonarjuszom płace o 3 proc., mimo, że pierwotnie było zdecydowane nie stosować więcej wskaźnika drożyźnianego. Dzisiaj odbędzie się zgromadzenie pracowników, które rozstrzygnie, czy w dniu jutrzejszym strajk tramwajarzy ma być zaostrzony, czy też zlikwidowany.

———:o:———

PRZYJAZD SOWIECKIEJ MISJI DO ŁODZI.

Dziś rano o g. 6.40 przyjechała do Łodzi Sowiecka Misja Zakupów składająca się z przedstawicieli rosyjskich organizacyj gospodarczych, przybyłych do Polski w związku z otwarciem izby handlowej polsko-rosyjskiej.

JAK FUNKCJONUJE POCZTA w ANGLJI?

Przykład, którego naśladowanie przyniosłoby państwu olbrzymie oszczędności --- a publiczności wielkie udogodnienia.

Poczta dla publiczności --- a nie odwrotnie...

Angielskie biura pocztowe robią

wrażenie sklepu,

gdzie handel idzie sprawnie i pośpiesznie.

Zamiast, jak na kontynencie, ściany z okienkami o różnych napisach i przy których równocześnie, u jednych bywa

tłok, a u drugich pusto,

mamy tam kontuar, za którym stoi, **bo krzeseł niema, rząd zwinnych panienek, obsługujących klientelę szybko i uprzejmie.** W Anglji, we wszystkich biurach jest się równie grzecznie traktowanym.

Handel — nie biurokracja.

Każda z tych panien

wydaje bez różnicy

znaczki pocztowe, przyjmuje listy, depesze i pakunki.

Od strony publiczności kontuar opatrzony jest siatką, ale bez okienek,

tylko z odstępem u dołu,

na całej długości, dla podsuwania korespondencji lub mniejszych paczek. Na przyjmowanie większych pakunków jest osobne miejsce.

Podawanie **telegramów odbywa się szybko,** bez potrzeby czekania na obliczenie należności. Oblicza się je samemu i opłaca

przez nalepienie odpowiedniej ilości marek,

poczem depeszę podsuwa się pod siatkę i pierwsza wolna panna oddaje ją do ekspedycji. Blankiety bierze się samemu z automatu

i są bezpłatne.

Ich wartość włączona jest w cenę od słowa.

W angielskich biurach pocztowych i telegraficznych niema dla publiczności, jak na kontynencie, ani kałamarzy, ani piór

tylko ołówki

na sznurku, by ich kto przez dyskrecję nie zabrał. Unika się w ten sposób walania sobie rąk atramentem i próżnego borykania się ze stalówką, która nie pisze i z bibułą, która o ile jest, to taka, że wcale „pić“ nie chce.

Takie

ułatwienie manipulacyj pocztowych w Anglji, czyni, że tam wszyscy korzysta ją z poczty jak najszerzej. Sklepy odstawiają klientom zakupione towary przez posłańca, tylko w najbliższem otoczeniu. Dalej mieszkającym, **odsyła się je pocztą.**

PRZESYŁKA PIENIEDZY.

Dla przesyłania pieniędzy za pośrednictwem poczty niema w Anglji

ani P. K. O.

z jej armja urzedników, ani przekazów pocztowych, może wygodnych, ale wymagających pisaniny ze strony publiczności i personelu pocztowego.

Do przesyłania pieniędzy pocztą służą w Anglji tak zwane „Postal Order“. Są to swego rodzaju czeki, różnej wartości, oznaczonej na nich, jak na banknotach. Nabywa się je w każdem biurze pocztowem i wypełnione lub nie, tj. z podpisem lub bez podpisu nadawcy i z nazwiskiem lub bez nazwiska odbiorcy wysyła się temuż który ze swej strony może je dalej wysłać lub podnieść w każdem biurze pocztowem, jeżeli biuro wypłaty nie było wyraź nie zastrzeżone. Takie zastrzeżenie wzmaga bezpieczeństwo tego czeku.

„Postal Order“ może być

wysyłany zwyczajnym listem,

po przekreśleniu go, dla bezpieczeństwa, jak zwykły czek. Nikt go wtedy sam nie podejmie, musi być inkasowany przez bank.

Wyższość „Postal Order“ nad zwykłemi czekami leży w tem.

że nie może nie mieć pokrycia.

Bez wniesienia z góry równoważnej sumy **nie może być puszczony w obieg.**

UŁATWIENIE WPŁAT.

Ciekawem także i bardzo praktycznem było przyjęte w Anglji

kwitowanie rachunków przy pomocy zwykłych marek pocztowych.

Oszczedzało to państwu niepotrzebnych wydatków na drukowanie różnorodnych stempli, a publiczności zabiegów w ich do stawaniu, co zawsze jest mniej łatwe od nabywania marek pocztowych. I te ostatnie każdemu sie przydadzą, a tamte nie. Z drugiej strony, ułatwiając w ten sposób opłatę tego podatku,

zapewniało to jego wpływanie

Przy takiem udogodnieniu nikt sie od niego nie uchylał. Utrudnianie wnoszenia jakichkolwiek opłat należnych państwu, nie leży w jego interesie, więc **nie może być celem żadnej dobrze zrozumianej skarbowości.**

Te przykłady wystarcza dla wykazania komu należy, gdzie na Zachodzie znaleźć można wzory do naśladowania.

J. T.

Kobieta w roli mężczyzny

Musiała milczeć przez lat siedemdziesiąt.

Od lat przeszło dwudziestu pięciu lekarz szpitalny w Mena, miasteczku stanu Arkansas, sędziwy dr. M. V. Mayfield, spełniał tam obowiązki zawodowe, ciesząc, się uznaniem pacjentów.

Zachorowawszy jednak poważnie, musiał w tych dniach poddać się operacji chirurgicznej i oto okazało się, że dr. Mayfield jest właściwie — doktorką.

P. Mayfield, licząc dzisiaj lat 70, oświadczyła wówczas operującym ją kolegom, że gdy była jeszcze dzieckiem i mieszkała przy rodzicach w Anglji, rodzice zmusili ją do ubierania się po męsku i ukrywania swej płci dla zdobycia pewnego spadku, przysługującego, według praw angielskich, tylko potomkom płci męskiej.

Z czasem przyzwyczaiła się tak do swego przebrania, że nabrała zupełnie ruchów męskich, skończyła, jako chłopiec, wydział lekarski i przez lat siedemdziesiąt potrafiła zachować tajemnicę swej płci.

Wczorajsza tragedja policjanta

w świetle nowych szczegółów.

Z Warszawy donoszą:

Dzisiejszy „Kurjer Łódzki“ przyniósł wiadomość o strasznym wypadku zabójstwa przełożonego ś. p. Jana Szuleckiego, przodownika p. p. — którego zastrzelił podczas raportu służbowego posterunkowy Jaskulski.

Zabójstwo to poruszyło opinję, przede wszystkiem jednak **wzburzyło do głębi policję stołeczna, niesplamiona dotychczas krwią** — chyba krwią, przelaną w służbie publicznej, albo w obronie życia i mienia obywateli...

Według zebranych przez nas dalszych wiadomości, przedstawia się sprawa, jak następuje:

Przodownik Edmund Jaskólski miał niezmiernie ciężkie przejście. **W 1923 roku odebrała sobie życie jego narzeczona.**

Wyszedł wówczas do dymisji, wstrząśnięty do głębi; kochał bowiem narzeczona do szaleństwa. Gdy po paru latach był ponownie przyjęty na służbę, do wydziału daktyloskopijnego przy urzedzie śledczym — otrzymał szarżę posterunkowego, **chociaż ukończył był w swoim czasie główna szkołe policyjna, jako prymus pełnił obowiązki instruktora...**

Podziałało to na Jaskólskiego deprymujaco. Zaczał pić...

Osoba zamordowanego ś. p. Szuleckiego otoczona była w sferach policyjnych powszechną sympatją i szacunkiem.

Był jednym z najdłużej służacych w policji państwowej funkcjonarjuszy. Służąc początkowo dłuższy czas w 7 komisarjacie, w listopadzie ub. roku był przeniesiony do komisarjatu 8-go, gdzie również przydzielony był Jaskólski, z którym ś. p. Szulecki żył **w przyjaźni, trwającej od czasów szkoły policyjnej.**

Wczoraj przed godz. 4 przybył Jaskólski do lokalu komisarjatu, gdzie ś. p. Szulecki odbywał właśnie raport policyjny. Po zameldowaniu się, zajął Jaskólski miejsce w drugim szeregu.

Szulecki widzac, że Jaskólski się spóźnił, **a nie chcac czynić mu wyrzutów osobistych ze względu na znane jego przeczulenie,** zwrócił się do ogółu funkcjonarjuszów, udzielając im nagany za spóźnianie się.

Fakt ten świadczy o życzliwości służbowej i koleżeńskiej zabitego względem zabójcy. Intencja Szuleckiego źle była zrozumiana przez Jaskólskiego, który właśnie uważał się za skompromitowanego wobec kolegów wymówka zwierzchnika. W **tej też chwili pod wpływem mocnego afektu psychicznego wyjał rewolwer i strzelił do ś. p. Szuleckiego, raniac go śmiertelnie...**

Po aresztowaniu w czasie badania, czynił Jaskólski wrażenie człowieka niezdającego sobie sprawy ze swego zbrodniczego czynu. Po chwili uspokojenia, pijąc szklankę wody — **nagle zgryzł ja zębami, raniac sobie wargi.**

Potem, wychylajac druga szklanke — zmiażdżył ja reka.

Bezpośrednio przed zbiórka był Jaskulski u znajomego, niejakiego Peterki, gdzie — jak wykazało śledztwo — **wypił jedynie dwa kieliszki wódki.**

Jaskulski prawdopodobnie nie będzie oddany pod sad doraźny, gdyż działał pod wpływem silnego zdenerwowania. W trybie sądzenia zwykłym groziłaby mu kara więzienia od 6 do 10 lat.

Sluby i rozwody w państwie polskiem.

Dwie opinje ścierające się w komisji kodyfikacyjnej.

Z Warszawy donoszą:

Onegdaj odbył się wiec w sprawie ślubów i rozwodów mimo zapewnień, **że sprawa ta znajduje się w stadjum niedojrzałem**

i niemożliwem jeszcze do publicznego omawiania.

Sekretarjat generalnej komisji kodyfikacyjnej udzielił w tej sprawie następujących wyjaśnień:

[illegible]

głębokiego, długiego zastanowienia.

Nazwiska mówią za siebie.

W skład komisji referentów wchodzą uczeni i znawcy prawa tej miary, co prof. Bukowiecki, prof. Lutostański, b. rektor Łyszkowski, prof. mec. Konic, prof. Gołąb z Krakowa, wice-prezes sądu apelacyjnego w Poznaniu, p. Mańkowski, prof. Abraham, adw. Nagórski i wreszcie delegat min. sprawiedliwości adw. Głębocki.

Tyle informacje sekretarjatu general-

Radjokącik

czwartek dnia 4 lutego.

WARSZAWA, 380 m. Godz. 18.00 — 20.00 Część I. Kwadrans literacki. Wierna Rzeka Stefana Żeromskiego, (ciąg dalszy XII) odczyta p. Alojzy Kaszyn. Część II. Koncert popularny zespołu ork. p. Antoniego Adamusa. Część III. Odczyt inż. Eugenjusza Porębskiego „Kanał Panamski“.

OSLO, 382 m. Godz. 20.00 — 21.00 21.30 Koncert.

WROCŁAW, 418 m. 17.00 — 18.00 Muzyka operetkowa.

RZYM, 425 m. Godz. 17.10 Koncert orkiestry. Jazz-band. 20.40 Koncert ku czci zmarłej królowej Małgorzaty di Savola: 1) Przedmowa. 2) Verdi: „Messa di requliem“ (wykona chór, soliści i orkiestra).

BERLIN, 505 m. 16.30 — 18.00 Koncert. 21.00 — 22.00 Wieczór rozmaitości. 22.30—24.00 Muzyka taneczna.

ZURYCH, 515 m. 20.30 Wieczór arji Glucka.

WIEDEŃ, 530 m. 20,15 Arje koloraturowe. 21.30 Recytacje z utworów Rudolfa Stürzera.

BUBEPESZT, 546 m. 20.30 Śpiewy.

PARYŻ, 1750 m. 22.00 Koncert.

zdobycia żeru

z puszcz litewskich, gdzie ich jeszcze gromadami napotkać można. Wilka oddano w Poznaniu preparatorowi, który przy dokonaniu

otwarcia żołądka,

zamiast mięsa znalazł stopę zajęczą i igliwie sosnowe. Wspomniany na wstępie olbrzym wilk miał żołądek całkiem pusty. Widać, że i u wilków panuje głód i dlatego gromadami szukają oni miejsca, gdzieby łatwiej im przyszło

zdobyć pożywienie.

Natknięto się w pewnem miejscu w lesie pod Bydgoszczą na ślady wyrządzonych szkód, popełnionych najwidoczniej przez wilki. Ofiarą wilczych apetytów padły

2 sarny i jeden jeleń.

Jak opowiadają myśliwi, wilki utrzymują się w lasach w pow. bydgoskim i wyrzyskim.

Twierdza bolszewizmu pod władzą polskich orłów.

W 8 rocznicę zdobycia Bobrujska przez „dowborczyków".

Osiem lat minęło od chwili opanowania przez Polaków twierdzy Bobrujsk.

Dla Polski miał fakt ten bardzo duże znaczenie. W początkach r. 1918

nie istniało już

na ziemi ojczyste wojsko polskie.

Legjony polskie były przez Niemców i Austrjaków

rozbrojone,

w części zaś (druga brygada) przeszły front bojowy i usiłowały na terenie Rosji zorganizować się w samodzielny korpus.

W tych warunkach niezwykły walor narodowy miało formujące się na terenie bolszewickim wojsko, reprezentujące

dążenie Polski do niepodległości.

Wielkiem ułatwieniem dla tworzenia wojska polskiego w Rosji było opanowanie przez oddziały polskie Bobrujska, który

stał się punktem koncentracyjnym

dla wszystkich wojskowych polskich, rozproszonych po olbrzymich przestrzeniach Rosji.

Wedle źródłowego dzieła pułk. H. Bagińskiego, pt. „Wojsko polskie na Wschodzie",

przebieg samej akcji o zdobycie Bobrujska

przedstawiał się następująco:

W końcu stycznia 1918 znajdowało się w Bobrujsku około

8.000 żołnierzy załogi bolszewickiej,

zdemoralizowanej agitacją polityczną i oddanej miejscowemu sowietowi. Właściwy dowódca załogi, gen. Maksymowicz-Romanowski, **nie miał żadnego posłuchu.** Twierdza była bez warty, żołnierze zajęci polityką i sprawami prywatnemi.

nie pełnili żadnej służby

wartowniczej.

Inicjatywę opanowania twierdzy przez Polaków powziął pułkownik Kuryłło. Korzystając z nadciągania

małych oddziałów polskich

do Bobrujska (ogółem przeszło 200 ludzi), postanowił, łącznie z pułkownikami Malewiczem i Kowalskim działać jaknajszybciej, prosząc przez specjalnego kurjera dowódcę korpusu, gen. Dowbora-Muśnickiego o instrukcje.

Pułk. Kuryłło zaproponował dowódcy twierdzy gen. Romanowskiemu, objęcie

wszystkich wart przez Polaków

Początkowo się zgodzono.

Pułk. Kuryłło objął dowództwo nad całą załogą Bobrujska, wydał zarządzenia w celu ściągnięcia dalszych pułków polskich i uzbrojenia dotychczasowych.

Bolszewicy,

widząc gromadzenie się polskich oddziałów, wezwali pomocy z Mińska.

Walka była nieunikniona.

Plan walki przygotowali pułk. Kuryłło, pułk. Malewicz i ppułk. Habich.

Tymczasem przybywać zaczęły na sąsiadujące z Bobrujskiem stacje

nowe pułki piechoty rosyjskiej.

Dowódcy polscy postanowili nie dopuścić do rozlokowania się ich w twierdzy. To też 29 stycznia 1918 r. wieczorem zajęły oddziały polskie samą twierdzę, obsadzając wszystkie bramy i wysyłając patrole na wały.

Równocześnie wysłano delegację, która miała przekonać przybyłe oddziały bolszewickie,

by odjechały z Bobrujska,

gdyż dla nich brak miejsca na rozlokowanie.

Transporty bolszewickie odjechały wbrew protestom miejscowego sowietu, który nazajutrz sprowadził pułk karabinów maszynowych. Auta ciężarowe z karabinami zaczęły krążyć po mieście.

Dnia 31 stycznia przyszedł od gen. Muśnickiego rozkaz natychmiastowego zajęcia twierdzy Bobrujska. Na opanowanie Bobrujska wyznaczono

noc z 2 na 3 lutego

i przeznaczono ogółem około 800 ludzi. Obsadzono sąsiednią stację kolejową Jasień. rozebrano tor kolejowy w kierunku Mińska, dokonano ze strony polskiej t. zw. głębokich wywiadów wśród oddziałów bolszewickich.

O godz. 2 w nocy pułk. Habich rozpoczął ze swym oddziałem zajmowanie fortu Wilhelma, który o godz. 4 nad ranem

zajęto bez wystrzału.

Warty bolszewickie uciekły.

Po kolei zajmowano poszczególne punkty, biorąc do niewoli kilkuset bolszewików.

W dniu 3 lutego Bobrujsk był już całkowicie

w rękach polskich. I korpus uzyskał podstawę do dalszego istnienia i środki do dalszej walki z bolszewikami.

Nasze dzieci.



Pani: — O, o nie powinnaś tak płakać, moja dziewczynko!
Dziewczynka: — Cóż ja temu winna, że inaczej płakać nie umiem!

ROSSO DI SAN SECONDO.

Współczesna żona.

W obecności Jona Arce, filozofa, odezwałem się da Teneridy Giauli mojej żony

— Tenerino, proszę cię, żebyś się nie wzdrygała za każdem skrzypnięciem drzwi, lub też kiedy wiosenny wietrzyk wydmie nagle zasłonę jedwabną, albo, jeżeli usłyszysz trzask szkatułki chińskiej, wrażliwej na ciepły podmuch nowej pory roku. Ułóż się raczej w twej szaro-niebieskiej, ślicznej sukience na foteliku, pokrytym atłasem fioletowym i popijajmy herbatę w błogim spokoju, ciesząc się zaszczytem, jaki zrobił nam filozof, przychodząc do nas na pogadankę!...

Ja się tylko pytam, czy było co złego w mojem ostrzeżeniu, albo czy moje usta, wymawiając te słowa, ułożyły się w jakiś minimalnie zaczepny fałd pod adresem Teneriny Giauli, mojej żony?

Ale tak! Tenerina zerwała się na równe nogi, rzuciła filiżankę na posadzkę, zacisnęła pięści i wyszczerzyła lśniące ząbki

— Icóż — odezwała się do niego — jak pan sądzi, czy to jest możliwe, żeby tak dłużej mogło trwać?

On chciałby, żebym była nieruchoma, poważna, niewrażliwa, jak kamień! A mnie tymczasem przechodzą drgawki. On chciałby, żebym była jak ten mebel, który możnaby przestawiać wedle upodobania.

Jon Arce wysłuchał uważnie słów Teneriny, jak gdyby to, co mówiła, było jakiemś prawdziwem rozumowaniem, poczem odwrócił się ku mnie, nie drgnąwszy nie wyraziwszy żadnego zdziwienia:

— Ja również mógłbym — odezwałem się wówczas, siląc się na ton pojednawczy i spokojny — ja również mógłbym, chcąc dodać siły słowom, przewrócić naprzykład cały samowar, albo kopnąć ten stoliczek! Ale powstrzymuję się, ponieważ postępowanie Teneriny nie jest godne naśladowania.

— Przepraszam — zwróciłem się do filozofa że pozwolę sobie zapytać pana: czy filiżanki są rozbite, czy nie? a może to tylko mój wymysł?

Jon Arce zwrócił się do Teneriny, jakgdyby sam chciał zaświadczyć, że istotnie filiżanki były potrzaskane na kawałki.

— Ach, tak? Ach, tak? Wybuchnęła Tenerina zamigotawszy różowemi i ostremi paznokietkami. — Pan również zastanawia się nad temi drobiazgami! Pan również widzi tylko same skorupy! Doskonale! Ale bardzo się dziwię pańskiej filozofii Bo gdyby pan był człowiekiem inteligentnym, toby pan odrazu zrozumiał, że to on rozbił filiżanki, a nie ja! To on zmusił mnie do tego tą swoją drażniącą flegmą, żeby mieć przeciwko mnie dowód namacalny, żeby móc obwinić mnie, żeby mi szkodzić w oczach pana!... Gwiżdżę na tę całą nędzotę! Do djabła ze wszystkiem! Tak jest, ja sama wywrócę samowar!

I na dowód, że to nie była tylko pogróżka, Tenerina, zakręciwszy się na fotelu, wyciągnęła nóżkę i wykonała swój zamiar

Jon Arce, niewzruszony, zwrócił się napowrót ku mnie, aby posłuchać moich wywodów, a tylko poskrobał się w kolczastą brodę na znak że sprawa ta interesowała go.

Ażeby nie stracić cierpliwości, zacząłem mówić powoli.

Tenerina tłucze go na kawałki, ponieważ ona nie lubi, nienawidzi wszystkich rzeczy realnych wszelkiej rzeczywistości życia! Tak, tak, to prawdziwa męka! Ja już nie mogę dłużej! Nienawidzi mnie. Ponieważ, wedle jej zachcianek nie zmieniam się jak kameleon! Ponieważ ona chce żebym był takim, jakim jestem, a równocześnie pragnie, żebym był nieziemskim!

Co do mnie, to jeśli chodzi o jej przyjemności, zgodziłbym się odrazu na wywrócenie porządku rzeczy istniejących i byłoby mi niezmiernie miło błaznować od rana do wieczora. Wyszedłbym z domu bez surduta, wróciłbym do domu, idąc na rękach, na nogi włożyłbym dwie czapki, a na głowę but ameryk. I jeszcze wiele in. rzeczy próbowałbym dla Teneriny z prawdziwym zapałem, z prawdziwą radością! Och, cóż to za zbytek, drogi filozofie, cóż to za zbytek móc na tym świecie... popełnić szaleństwo!... Ale któż, z pośród tak zwanych rozsądnych ludzi, uwierzyłby mi, gdybym, przyciśnięty koniecznością życia, musiał mówić poważnie? Ktoby mi powierzył jakąś pracę? Ktoby mi dawał na życie? Aby utrzymać się, musiałbym prosić o miejsce w szpitalu warjatów! A tam chętnieby mnie zamknęli, och, ludzie zawsze są gotowi sprzątnąć kogoś ze swej drogi! Otóż i druga niesprawiedliwość! Kobiety z powodu łatwej definicji, jakoby nie miały prawdziwej i własnej odpowiedzialności, mogą używać w spokoju prawa wyrabiania co im się żywnie podoba: ostatecznie zawsze tylko mężczyźni starają się o zaspokojenie ich potrzeb. I nikt nie myśli o oddaniu ich do szpitala warjatów. A nawet mówi się: „To przecież kobiety"! i zdaje się, jakby te słowa wyjaśniały wszystko! To coś w rodzaju legitymacji na swobodne wykonywanie wszelkich szaleństw! Ale mężczyźni nie! Mężczyźni muszą być „mężczyznami"! To znaczy zgodzić się, aby milutkie istoty płci pięknej uważały ich za biedaków, za prawdziwych żebraków, którzy nie mogą sobie pozwolić na zbytek wyrabiania takich cudactw, jakie im się podobają!...

Pełen uszanowania, czekałem na słowo Jona Arce, który, jak prawdziwy mędrzec, nie otwarł dotychczas ust.

— To poprostu kwestja płci — zaczął nareszcie sylabizując — Wobec tego, że ona, pani Tenerina, nie jest wcale ona lecz płeć, niech pan spróbuje, panie kochany, niech pan spróbuje obejść się bez płci pięknej.

Żeby to! — zawołałem. — Ale jak? Jak? Kiedy nie mogę!

— W takim razie niech się pan podda — doradził spokojnie Jon Arc — wśród wielu konieczności niech się pan podda także i tej i nie mogąc być zawsze dziwacznym, tak jakby chciała pańska żona, niech pan w zręcznej dwoistości będzie szalony wobec niej, a rozsądny wobec innych.

I wypowiedziawszy się w ten sposób, filozofował Jon Arce, unikając ostrożnie nadepnięcia na szaro-niebieską sukienkę Teneriny leżącej na dywanie, wyszedł, skłoniwszy się uprzejmie i mnie i jej.

Ja zaś cofnąwszy się w kąt z oczami utkwionemi w pustkę, zacząłem rozmyślać nad możliwością dwoistości, tak, jak mi to poradził Jon Arce.

Doszedłem nawet do tego, że powziąłem zamiar stworzenia tygodniowego szaleństwa i mądrości.

— W poniedziałek... — zacząłem — przed południem, jestem wolny od wszelkich obowiązków... Wobec tego, od siódmej do dwunastej... szaleństwa!

Ale nie miałem czasu ułożyć programu na wtorek, gdyż zwaliły się na mnie, jedna po drugiej, wszystkie poduszki z całego salonu.

Przyprowadzony do rozpaczy, zacząłem krzyczeć:

— Kiedy nawet nie mam czasu do zastanowienia się!... To istny dom warjatów!... To istny dom warjatów!

Tenerina przeskakiwała z jednego fotelu na drugi, z kanapy na krzesła, od okna do drzwi: i fruwając, zahaczała o jedwabne obicia, które pozostawiały jej całe strzępy w prześlicznych pazurkach.

Gorączkowe poszukiwanie nowego tańca.

Stare się przeżyły — żaden z nowych nie uzyskał uznania publiczności.

Fox-trot przez szereg lat panował na salach balowych wszechwładnie. One-step już się zestarzał i na jego miejsce wstępuje wiecznie młody walczyk. Kiedyż — zapytują tancerze —

przyjdzie nowy, modny taniec,

który weźmie w swe posiadanie cały świat i rozkiełzna nową namiętność tancerzy?

Pracuje się nad tem gorączkowo, ale dotychczas

bez żadnego wyniku.

Zadanie to nie jest zresztą łatwe, a o wykonanie jego warto się ubiegać, albowiem ten, kto wyczaruje nowy taniec, zdobędzie bogactwo i sławę.

Zresztą byłaby w takim razie potrzebna także

nowa muzyka taneczna.

albowiem nowy taniec tylko w związku z określonym rytmem, na skrzydłach nowej melodji może rozpocząć swój zwycięski pochód.

Nowe tańce wynajdywane są nieustannie na obu półkulach świata, ale tu idzie o nowy taniec, któryby

stanowił nową epokę,

tak, jak fox-trot był zapowiedzią wojny światowej.

Na dorocznych kongresach różnych organizacyj zawodowych nauczycieli sztuki tanecznej wyłaniają się coraz to nowe pomysły, które są nagradzane.

Następnie jednak

nic się nie słyszy

o tych nagrodzonych tańcach. Tym nowym tańcom zawsze czegoś brak, może nawet tylko jakiejś drobnostki brak, do zapanowania w świecie.

Fox-trott miał ten czarujący wdzięk, który porywał serca, a jeszcze bardziej nogi. Także i walczyk ma tę porywającą właściwość.

Do triumfów fox-trotta przyczyniła się także niesłychana

łatwość wyuczenia się go.

Rytm tego tańca stał się znamieniem określonej epoki. Taniec bowiem tylko wówczas zdoła narzucić się wszystkim, jeśli wyrasta na gruncie swojej epoki. Otóż dotychczas brak jest tańca, któryby zainaugurował nową, powojenną epokę.

Leon XIII i pielgrzymi.

Dowcipne odpowiedzi.

Papież Leon XIII był człowiekiem o niezwykle bystrym umyśle i

bardzo dowcipnym.

Pewnego razu wchodząc do sali audjencjonalnej, gdzie oczekiwali nań liczni pielgrzymi, Leon XIII, odgadłszy swoim zwyczajem, gdzie ugrupowali się Francuzi, zbliżył się do jednego z arystokratycznych przywódców tej grupy i zapytał:

— Jesteś Francuzem, mój synu?

— Tak jest, mam zaszczyt być Francuzem, ojcze święty — brzmiała odpowiedź.

— Cyt, cyt! — rzekł papież zcicha, kładąc palec na ustach. — Nie tak głośno! Mógłbyś wyrządzić przykrość tym,

którzy nie mają tego zaszczytu...

Ten wielki papież-psycholog, lubił także rozróżniać Francuzów północnych i południowych. Pewnego razu, przechodząc przed taką mieszaną francuską grupą, spostrzegł młodego bruneta o oczach błyszczących, klasyczny typ Francuzów, żyjących pomiędzy Pirenejami o Garonną, papież zapytał:

— Jesteś Gaskończykiem, mój synu?

— Nie, ojcze święty, jestem Francuzem — odrzekł pielgrzym, podobny z wyglądu do d'Artagnana.

— A ja sądziłem — oświadczył z ironicznym uśmiechem — że

Gaskonja należy jeszcze do Francji.

Innym razem, w sali audjencjonalnej znajdowało się kilkunastu Niemców, których łatwo można było rozpoznać wśród tysięcy innych ludzi, po ich okularach i głowach profesorskich.

— Z jakiego miasta niemieckiego jesteście? — zagadnął papież ich przewodnika.

— Jesteśmy uczonymi z Heildelbergu.

— Jakto? — rzekł papież. — I jest was tylko dwunastu?

— Ojcze święty, my jesteśmy tylko delegacją.

— Nie wątpiłem o tem — rzekł Leon XIII — gdyż, gdybyście wszyscy się tu zjawili, to Watykan byłby dla was za ciasny!

Jak Sowiety chcą nabrać naiwnych.

„Czerwoniec, to nie waluta, lecz blaga".

W powyższych słowach sformułowane konkluzje znajdujemy w szeregu dzienników wiedeńskich z dnia 1 b. m. Przyczyną tej

trzeźwej oceny rzeczy

w stosunku do sowieckiego pieniądza jest zbyt pochopna przed pewnym czasem chęć udzielenia z góry ufności „mnogosłownym" propagandowym rekomendacjom rosyjskiego rozkwitu ekonomicznego pod berłem Sowietów, jakiemi Austrja obsypywana była w podobny sposób, jak inne zresztą bliżej z Rosją sąsiadujące kraje.

Następstwem właśnie owych propagandowych rekomendacyj było powzięcie przez giełdę wiedeńską decyzji

regularnego notowania czerwońca

Powziąwszy tę decyzję, giełda wiedeńska nawiązała natychmiast odpowiednie rokowania z dyrektorem t. zw. „rosyjskiego banku państwowego", p. Katzenellenbaumem.

Rokowania te miały dwa stadja. W pierwszem stadjum wiedeńskie koła finansowe chciały się przekonać, jakie właściwie istnieje w obecnym t. zw. rosyjskim banku państwowym"

pokrycie dla czerwońca.

Niestety, mimo najmozolniejszych wysiłków dowiedzieć się nie mogły.

Wobec tego, już w drugiem stadjum, prosiły tylko o zdeponowanie w Wiedniu przy zastrzeżeniu wszelkich przez Sowiety ewentualnie wyszczególnionych gwarancyj, jakiejkolwiek, choćby

stosunkowo nieznacznej sumy w dewizach

lub walorach pełnowartościowych, w tym celu, aby zabezpieczyć rynek wiedeński przed ewentualnemi mniejszemi lub większemi wahaniami kursu czerwońca".

Ostatnio właśnie nadeszła od p. Katzenellenbauma w imieniu rządu sowieckiego odpowiedź, że

jest to zgoła niemożliwe.

Odpowiedź ta w dość błyskawicznie otrzeźwiający sposób podziałała na wiedeńską wiarę w

„rozkwit gospodarczy Rosji sowieckiej".

——:0:——

Obcięła, czy nie obcięła?

Czem się interesują Angielki?

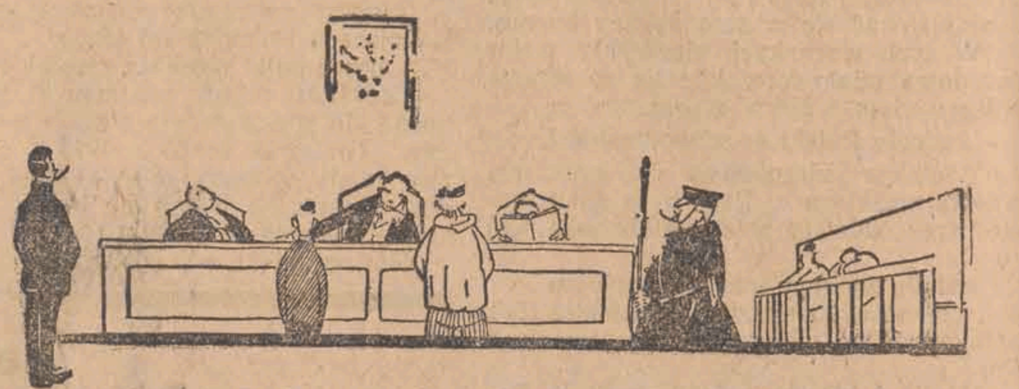
W Londynie rozeszła się pogłoska, że księżna Mary, córka angielskiej pary królewskiej, a żona wicehrabiego Lascelles,

kazała sobie obciąć

włosy.

Świat kobiecy zainteresował się natych miast, czy kazała je sobie obciąć krócej lub dłużej. Aż wreszcie ciekawość została zaspokojona. Dzienniki ilustrowane zamieściły najświeższą podobiznę księżnej Mary z której okazuje się, że bynajmniej nie obcięła ona sobie włosów.

Krateczki sądowe.



W obronie własnej żony.

Atak męża na policjanta.

Pośród nieprzejrzanych mas bezrobotnych wybrańcami losu są ci, którzy otrzymują zapomogi. Zdobycie takiej zapomogi to jednak męczarnia nielada. Już o godzinie 12-ej w nocy przed drzwiami biur rejestracyjnych tłoczą się mężczyźni i kobiety wszelkiego wieku, pragnąc zdobyć sobie miejsce w olbrzymiej kolejce. Nierzadkie są wypadki, że ktoś, który stanął w rzędzie o godzinie 2-ej w nocy i wytrwał o głodzie do godziny 2-ej po południu (sic!) zostaje odprawiony z niczem ze względu na jakąś przeszkodę natury formalnej.

KTO MIAŁ RACJE: MĄŻ CZY POSTERUNKOWY?

W domu nr. 6 przy ul. Gdańskiej mieści się biuro rejestracji bezrobotnych. Znienacka do bramy wjechał olbrzymi wóz, zaprzężony w dwa olbrzymie rumaki, wywołując nieopisaną panikę w ogonku bezrobotnych, którą powiększała obawa o utratę miejsca. Na skutek powstałego ścisku młoda mężatka p. Stefanja Markwatowa wypchniętą została z rzędu. Wówczas przystąpił do niej posterunkowy nr. 864 nakazując, by natychmiast cofnęła się na sam koniec ogonka, bo na środku bramy stać nie wolno. Zrozpaczona kobieta jednakowoż zajadle walczyła o swe dawne miejsce z ludźmi, którzy nie chcieli jej wpuścić. A zresztą tętent kopyt, krzyki woźnicy, krzyki tłumu sprawiły, że straciła orjentację. Nie wykonała przeto rozkazu policjanta, który sam zdenerwowany do najwyższego stopnia, po raz drugi zwrócił się do niej, by się cofnęła.

Wówczas stała się rzecz, ubolewania godna. Posterunkowy odepchnął kobietę tak silnie, że odbiła się o mur i tracąc równowagę, padła na ziemię. Taki postępek policjanta wywołał głośne oburzenie tłumu, zwłaszcza, że Markwartowa zemdlała. W tym samym rzędzie, tylko nieco dalej stał mąż Markwatowej, Gustaw. Ujrzawszy żonę swą leżącą na ziemi, rzucił się uniesiony wściekłością na policjanta. Z okrzykiem: jak śmiesz bić mą najdroższą żonę, chwycił posterunkowego jedną ręką za klapę płaszcza, a drugą za gardło. Uścisk taki mógł mieć dla policjanta groźne następstwa. Gustaw Markwat obdarzony jest bowiem niezwykłą siłą fizyczną.

PAN KOMISARZ INTERWENIUJE.

Na szczęście obecny był właśnie na miejscu wypadku komisarz policji. Widząc nieco zbyt śmiałą interwencję Markwata, pośpieszył napadniętemu policjantowi z pomocą. Następnie wydał rozkaz natychmiastowego aresztowania Gustawa Markwata, co też zostało przez kilku policjantów wykonane. Do poszkodowanej Stefanji Markwatowej zawezwano Pogotowie Ratunkowe, które odwiozło ją na stację Pogotowia, skąd po udzieleniu doraźnej pomocy, w stanie zadawalniającym udała się do domu, zrezygnowawszy z zapomogi.

W IMIE SPRAWIEDLIWOŚCI.

W dniu onegdajszym przykra awantura znalazła epilog swój w sądzie pokoju 4-ego okręgu. Świadek zajścia komisarz 4-go komisarjatu w sposób energiczny domagał się ukarania Gustawa Markwata, który dopuścił się czynnej zniewagi funkcjonarjusza państwowego w czasie pełnienia przez niego obowiązków służbowych.

Oskarżony Markwat przyznał się do winy, lecz tylko częściowo, tłumacząc czyn swój silnem zdenerwowaniem na widok traktowania żony przez policjanta.

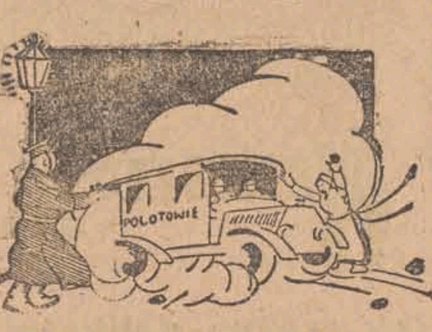
Pan sędzia Fronczak po naradzie wydał dość łagodny stosunkowo wyrok, skazujący krewkiego obrońcę żony na 7 dni aresztu z zamianą na grzywnę.

Przykład ten jednak niechaj pouczy innych, że skoro zdenerwowany policjant popełni czasem nietakt, nie wolno uciekać się do samosądu.

Sza — wicz.

Pamiętajcie o inwalidach wojennych.

Dzień w Łodzi.



Stop — przejechano człowieka!

Wypadek samochodowy.

(n) W dniu wczorajszym wieczorem u lica Piotrkowską

wlókł się ze łzami

w oczach 14-letni Józef Fisterowicz, zamie szkały przy ulicy Cymera 17. Przeskrobał on coś w domu, dostał lanie, wiec wyszedł, aby więcej nie wrócić.

I nie wróciłby z pewnością, gdyby nie nieszczęśliwy wypadek, jaki go spotkał. Chłopiec, przechodząc jezdnią

wpadł pod koła

przejeżdżającego samochodu.

Rozległ się przeraźliwy okrzyk przechodniów, auto zatrzymano i chłopca, któ ry odniósł

lekkie uszkodzenia ciała,

odwiózł zawezwany lekarz pogotowia do domu rodziców.

Krnąbry Józio tym sposobem, chcąc nie chcąc wrócił do domu ojców, gdzie przeleży napewno kilka dni w łóżku.

Szofera auta, niejakiego Rejmana pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

Z Widzewa na Główną.

(x) W dniu wczorajszym do sklepu kolonjalnego

przy ulicy Głównej 47,

weszła nieznana kobieta i zakupiwszy nieco produktów, usiłowała zapłacić należność

fałszywemi pieniędzmi.

Na srebrnych złotówkach poznał się właściciel sklepu i zażądał od niej w celu uniknięcia skandalu innej monety.

Nieznajoma uniosła się wielce i wszczęła awanturę, kres której położył

zawezwany posterunkowy.

W komisarjacie w toku rewizji znaleziono przy niewieście kilka fałszywych

srebrnych dwuzłotówek

Zatrzymaną jest Marjanna Olczyk,

mieszkanka Widzewa,

z ulicy Niskiej 6.

Wszczęte dochodzenie ustali, jakim spo sobem Olczykowa znalazła się w posiadaniu fałszywego bilonu.

Pod płaszczem nędzy.

Złodziej w roli poszukującego pracy.

(n) Hersz Goldberg, właściciel maleńkiego składu stolarskiego przy ul. Zgierskiej 58, słynął z

bogobojności i dobrych uczynków

Choć życie jego nie pozbawionem było trosk i nieszczęść, starał się jednak

pomagać bliźnim,

w miarę sił i możności.

Ostatnio jednak zmieniło się wiele. Pra cy niewiele, gotowe meble próżno

wyczekiwały nabywcy,

a zakład zatrudniający dawniej kilku pra cowników opustoszał zupełnie. Stagnacja zrobiła swoje.

Goldberg przesiadywał dnia całe w

pustym warsztacie

pracy, myśląc o czasach, kiedy to znów w pracowni jego rozlegać się będzie stuk młota od rana do nocy.

Razu pewnego tok myśli stolarza przer wało wejście wynędzniałego i

źle odzianego mężczyzny,

który ze łzami w oczach błagał Goldberga o jakąkolwiek pracę. Wrażliwy na dolę bliźnich stolarz zmuszony był

odmówić prośbie nieznajomego;

nie chcąc go jednak puścić tak bez niczego pobiegł do mieszkania po drobny datek.

W tym czasie bezrobotny, a właściwie

sprytny złodziej,

skradł kilka narzędzi na sumę około 100 złotych, ukrył je pod połami wyświechta nego płaszcza.

Kiedy Goldberg wrócił, niosąc kilkadziesiąt groszy,

nieznajomy oświadczył,

że nie jest żebrakiem i nieprzyjąwszy dat ku, odszedł.

Zaraz po wyjściu nieznajomego Goldberg zauważył nieład, panujący na półce z narzędziami.

Przeliczając przyrządy skonstatował kradzież. Puścił się tedy w pogoń

i umykającego złodzieja

ujął.

Stolarz zadowolony ze swego zwycięstwa odprowadził złodzieja do III komisarjatu, gdzie okazało się, że jest to niejaki

Stanisław Mrozowski,

zamieszkały przy ul. Aleksandrowskiej nr. 47.

Po przeprowadzeniu dochodzenia Mrozowskiego osadzono w areszcie.

Gdy człek sobie podpije...

Awanturnicza żebraczka.

(n) W dniu wczorajszym przechodnie ulicy Przejazd obok Tivoli narażeni byli na niezbyt

miłe zaczepki

żebraczki.

Trudno było odmówić datku, bo wtedy Apolonja Szpikowska (Kiełbacha 13) denerwowała się srodze i biada każdemu, kto się jej

pod rękę nawinął.

Wczoraj przed zajęciem swego stałego miejsca żebraczka podpiła sobie i siadłszy na schodkach jakiegoś domu, wzięła się do pracy.

Ale jakoś jej nie szło.

Napastowani przez zgniewaną staruszkę przechodnie umykali; jeden atoli był odważniejszym i zwrócił

awanturniczej babie

uwagę.

— Dam ja ci babę, ty połamańcu jeden, gołowąsie! — i skoczyła z zaciśniętą pięś cia ku śmiałkowi.

Ten jednak nie bacząc na

wściekłość żebraczki,

ujął ją silną dłonią i oddał w ręce policji.

Żebraczkę pociągnięto do odpowiedzialności sądowej.

„Dziecko chrzczone, na imię ma Teodor!"

Dziwne żądanie wyrodnej matki.

(x) Anna Pietrowa, dozorczyni domu przy ulicy Pomorskiej 46, z nadejściem go dziny policyjnej jęła

gasić światła

w klatce schodowej.

Kończyła już tę pracę pani Anna, gdy oto pod klatką schodową kopnęła nogą

coś miękkiego.

Owo „coś" wydało cichutenki jęk. Pa ni Pietrowa schyliła się i odwinąwszy bru dną i

zabłoconą kołdrę,

ujrzała pulchne niemowlę, wyciągające ku niej drżące z zimna rączyny.

Dozorczyni zaniosła dziecię do swej izdebki i klnąc w duchu na

wyrodną matkę,

która miała sumienie porzucić dziecko, przeszukiwała „chudobę", sądząc, że znaj dzie jakąś karteczkę. I nie omyliła się, bowiem przy

koszulce dziecka

była przyczepiona kartka pisana w języku niemieckim, w której to matka pisze, że dziecko jest chrzczone

na imię ma Teodor

i liczy 2 miesiące życia.

Dalej matka prosi, by dziecka nie oddawano do żłobka miejskiego.

Powiadomiony odnośny komisarjat po szukuje wyrodnej matki; dzieckiem zaopiekowała się pani Pietrowa.

Żywa pochodnia.

Dobra opieka sąsiadki.

Dnia 2-go stycznia r. b. Kazimiera Galoch ordynarjuszka folwarku Gąsiory gminy Zel.goszcz odchodząc z domu na targ do Uniejowa powierzyła dozór nad swą

dwuletnią córką

sąsiadce Zofji Cieciurskiej.

Cieciurska zabrawszy wspomniane dziecko do swego mieszkania pozostawiła go w niem i sama wybiegła do sąsiedniego domu.

Oddane pod opiekę dziecko

zbliżyło się do pieca

i poczęło grzebać w palącym się ogniu. Podczas tego zapaliło się

ubranie

a gdy nadeszła Cieciurska dziecko było w płomieniach. Cieciurska ratując dziecko również poparzyła się dotkliwie i stra ciła chwilowo przytomność. Dziecko z powodu silnego poparzenia się w kilka go dzin zmarło, Cieciurska zaś leży obłożnie chorą.

V. CROSS. 79

PRAWO SERCA.

POWIEŚĆ.

— Ależ pan chyba jeszcze nie pójdzie ? — przerwał mu Talbot — Chciałbym z panem jeszcze pogawędzić. Jestem panu niewymownie wdzięczny, albowiem dzięki panu Helena została moją żoną Pamiętam, że pan i doktór Zaroński byliście moimi swatami. To dziwne, że pan wrócił akuratnie teraz, gdy wyzdrowiałem

— Tak przyjechałem w samą porę.

— W samą porę, aby ujrzeć, jak nasze małżeństwo zacznie się na serjo. Jak ci się zdaje Heleno, czy nie powinniśmy pojechać w podróż poślubną? — zaśmiał się i spojrzał pytająco na żonę.

— Nie zostańmy lepiej tutaj, — odparła z naciskiem. Sercem jej targał śmiertelny strach. Nie bała się o siebie, ale o nich obu. Rozumiała, że każde radosne słowo, które padało z ust Talbora, musiało ranić Rolanda.

— Jest jeszcze dużo spraw, których nie rozumiem, — rzekł Talbot, zwróciwszy się do Rolanda, — przedewszystkiem wielu rzeczy nie pamiętam. Najwięcej mnie jednak dziwi, że Helena chciała wyjść za mnie zamąż, mimo, że byłem takim niezupełnym człowiekiem. Przypuśćmy, żebym nie był wyzdrowiał? Jakie to by było strasżne życie dla niej! Nie rozumiem, jak jej rodzina mogła na to pozwolić!

— Zawsze w to wierzyłam, że wyzdrowiejesz Czesławie, — rzekła Helena spokojnie — Powiedziałam to zarówno Rolandowi , jak i doktorowi Zarońskiemu.

— I postarałaś się, aby twoja prze powiednia się spełniła. To doskonałe, nieprawdaż panie pułkowniku? Ale doktór za pewne także był przekonany, że wyzdrowieję?

— Nie on w to nie wierzył, — odparł Roland.

— No to Helena była mądrzejsza. On nie ma pojęcia, jakie cuda może zdziałać miłość kobiety. To jeszcze lekarstwo od wszystkich , jakie stosowano w Jarewie. — Położył swą dłoń na ręce Heleny i spojrzał na nią z nietajoną tkliwością. — Panu, panie pułkowniku nie będę się nigdy mógł wywdzięczyć za to szczęście, jakie mi pan zgotował. Pan chyba musiał wierzyć w moje wyzdrowienie, jeżeli mi pan pomógł pojąć Helenę za żonę? Właściwie pan przyczynił się głównie do tego, że Helena zgodziła się mnie poślubić? U pana ją spotkałem po raz pierwszy.

Roland wstał. Helena nie śmiała podnieść na niego oczu. Domyślała się wściekłej burzy zazdrości, jaka szalała pod spokojną maską. Nie mogła jednak nic uczynić. Nie mogła zamknąć ust swemu mężowi. Pragnęła tylko, aby Roland odszedł i w ten sposób przerwał niesłychanie przykrą dla niej scenę.

— Postępujemy wszyscy tak, jak w danej chwili uważamy za wskazane, — odezwał się znowu Roland. Głos jego był spokojny i nie zdradzał ukrytego podniecenia. — Nie wiemy jednak nigdy, jaki obrót każda sprawa może przybrać w przyszłości. To rzeczywiście dobra nowina, że pan powrócił do zdrowia. Uważam jednak, że powinien pan zachować jaknaj większy spokój. Każde wzruszenie może przyprawić pana o utratę drogiego zdrowia.

Obaj mężczyźni stali teraz naprzeciw siebie przy kominku.

— W to nie wierzę. Doktór Zaroński zawsze twierdził, że jeżeli kiedykolwiek wyzdrowieję, nigdy więcej nie wpadnę ponownie w tę chorobę. Cieszę się z tego właśnie ze względu na Helenę. Muszę na prawić to, co mimowoli zawiniłem wobec Heleny. Zastrzeliłbym się chyba, gdybym znowu miał się stać dla niej przyczyną ciężkich przeżyć. Jestem jednak pewiem że to się nie stanie. Czuję się zupełnie zdrowym. Czy pan chce już odejść? — zapytał, widząc, że Roland zabrał swe rękawiczki ze stołu. — Przecież jeszcze nie późno?

— Jestem zmęczony po podróży i muszę wcześniej pójść spać. — odparł Roland. — Zrobilibyście mi wielką przyjemność, gdybyście oboje zechcieli jutro zjeść zemną obiad w hotelu. Będzie także doktór Zaroński. Pan mógłby mu opowiedzieć o swoim powrocie do zdrowia, panie Talbot. Jestem pewien, że ta nowina go ucieszy i zainteresuje.

— Ja się zgadzam z miłą chęcią. Co ty na to Heleno?

Twarz Heleny pociemniała. Chciała za wszelką cenę uniknąć zbyt długiego przebywania Talbota w towarzystwie Rolanda. Teraz już nie mogła temu zapobiec Było zapóźno.

Dlaczego Holand nie chce tego zrozumieć? Coprawda przeszłość nie da się zupełnie wymazać; były sprawy, które należało uporządkować. Mieszkali przecież w jego domu. Musieli się więc przedewszystkiem stąd wyprowadzić. Niemożna też było ignorować doktora Zarońskiego, który był opiekunem Talbota. Wobec powrotu do zdrowia Talbota, trzeba będzie zmienić warunki korzystania z majątku, to zaś nie da się inaczej uskutecznić, jak tylko w drodze spotkania się z Rolandem i Zarońskim

— Jak chcesz Czesławie, — odparła po dłuższym namyśle.

— Czekam więc jutro o godzinie trzeciej, — rzekł Roland. — Dobranoc Heleno, dobranoc panie Talbot. Mogę ci chyba mówić „ty", mimo, że jesteś zamężną kobietą, nieprawdaż? — dodał zwracając się żartobliwie do Heleny.

Helena nie odpowiedziała, zaś Talbot wyszedł razem z Rolandem, odprowadzając go do bramy.

(c. n.)

W labiryncie życia łódzkiego.

—x—

Na włos od śmierci.

Oszczędność jest cnotą niewątpliwą, ale nie tam, gdzie wchodzi w grę życie ludzkie.

Wypadek inżyniera Zaremby.

Zaiste — nieprawdopodobne jest, jak daleko sięga u nas chciwa, niekulturalna, godna dzikich instynktów ludzi pierwotnych chęć zysku, nie licząca się z niczem, nie cofająca się nawet wtedy, gdy w grę wchodzi bezpieczeństwo życia bliźniego.

Wypadek, świadczący właśnie o niepomiernej chciwości takiej, powiązany z niebywałem wprost lekceważeniem wymagań porządku i bezpieczeństwa, wydarzył się w ubiegłym tygodniu w domu Nr. 14 przy ulicy 6-go Sierpnia.

TRAGICZNA SYTUACJA.

O godz. 7 przed wieczorem wszedł do położonej w końcu podwórka ubikacji ustępowej lokator tego domu p. inż. Zaremba. Zaledwie postąpił kilka kroków naprzód, gdy kaflowa posadzka ustępu zatrzeszczała pod stopami i nim p. Z. zdołał zorjentować się w sytuacji — zarwała się. W następnej ćwierci sekundy p. Z. znalazł się — w dole kloacznym, wypełnionym po brzegi kałem. Szczęściem, instynkt samozachowawczy nakazał mu uchwycić się odruchowo krawędzi wybitego w posadzce otworu i tak — zawieszony całym ciężarem ciała jedynie na rękach, jednocześnie pogrążony po piersi w kale — znalazł się p. Z. w tragicznej zaiste sytuacji.

Życie p. Z., zawisłego nad głęboką, bo 5 metrów mierzącą, w dodatku: pełną zawartości przepaścią, zależne było jedynie od sił jego mdlejących już palców, usiłujących wczepić się kurczowo w gładki kamień posadzki...

DZIELNY SĄSIAD.

Straszliwe krzyki ofiary zaalarmowały lokatorów. Ustęp był — wbrew surowym nakazom policji — **nieoświetlony**, co ratunku, bynajmniej, nie ułatwiło. Telefonowano, naturalnie natychmiast po straż ogniową, jednocześnie jednak trzeba było ofiarze **sumiennego budownictwa** już nieść pomoc, bo każda sekunda groziła tragiczną i wstrętną zarazem śmiercią. Jeden z lokatorów domu, p. M. Aniołowicz, podszedł odważnie do zawisłego p. Z. i chwycił go za omdlałe już ręce. Zdawało się obecnym, że groza sytuacji za chwilę zniknie, tymczasem — i pod p. Aniołowiczem „solidna" posadzka poczęła się kruszyć i załamywać, niczem lodowa tafla na jeziorze! Dzielny człowiek nie cofnął się jednak przed obowiązkiem ratowania bliźniego. W pół leżąc — wpół klęcząc, manewrował na pękającej bezustannie posadzce i przesuwał się z miejsca na miejsce, nie wypuszczając jednocześnie z dłoni swych omdlałej dłoni pana Z. wiszącego już tylko jedną ręką.

Dopiero przy pomocy drabiny udało się p. Aniołowiczowi znaleźć stalszy punkt oparcia i wyrwać nieprzytomnego p. Z. z objęć niechybnej śmierci.

3500 ZŁOTYCH PLUS EWENTUALNA WADA SERCA...

Obecnie leczy się p. Z. ze skutków „miłej" przygody, polegającej nietylko na dotkliwych obrażeniach cielesnych wskutek potłuczenia się o kanty dziury w posadzce, ale i na fatalnym wpływie psychicznym, który pozostawił trwalszy ślad w ogólnym stanie zdrowia i działalności serca. Nic dziwnego, jeżeli zważy się, że p. Z. jest człowiekiem otyłym i w starszym już wieku.

Nadomiar — garnitur, cenne futro, portfel z gotówką oraz ważnemi dokumentami, wreszcie złoty zegarek, (który wpadł do kloaki) — wszystko co p. Z. miał przy sobie i na sobie — zniszczyło się fatalnie. Słusznie też podał p. Z. właścicielkę domu do sądu, obliczając swe straty materjalne na 3.500 złotych.

MIŁA, ALE GŁUCHA I OSZCZĘDNA GOSPODYNI.

A teraz jeszcze rzecz najbardziej godna uwagi:

Już przed dwoma laty w tym samym ustępie zapadła się deska drewnianej wówczas podłogi pod pewnym szewcem, który również wpadł i został — przy mniej wprawdzie tragicznych okolicznościach — wyratowany przez tegoż p. Aniołowicza. Wówczas właścicielka domu, **po długiem wykręcaniu się i pod presją lokatorów, kazała nareszcie zrobić „tanim kosztem" posadzkę.** Świadkowie twierdzą, że posadzkę tę zbudowano wówczas na 2 zardzewiałych szynach, że wcale nie użyto cementu itd... Aby taniej, aby oszczędniej...

Obecnie, na 2 dni przed tragicznym wprost incydentem p. Zaremby; tandetna posadzka załamała się w jednym kącie. Gdy lokatorzy zwrócili się do gospodyni domu, aby zapobiegła zawczasu możliwemu nieszczęściu, oświadczyła:

— Głupstwo... Taka fajna posadzka ma się zepsuć — to zupełnie niemożliwe... Przecież to jest pierwszorzędna robota... Będę pieniądze wydawała na głupstwa...

Trzeba jeszcze zaznaczyć, że w tym samym domu chwieje się balkon drewniany w oficynie na I piętrze i grozi katastrofą, a właścicielka domu również głucha jest na uwagi lokatorów.

Tak to dla lubego zaoszczędzenia grosza załatwiają w Łodzi jednostki sprawy wagi doniosłej po fuszersku, byle jak, aby zbyć... A że tam przy tej okazji nieszczęścia się dzieją i życie ludzkie nieraz na szwank bywa narażone — mniejsza o to...

Grunt to: brać, a nie dawać...

(faun).

Podarunek imieninowy.



Żona: — Mężusiu, dziś są twoje imieniny i dlatego kupiłam...
Mąż: (wzruszony) — Najdroższa... nie trzeba było... Takie czasy!.!.
Żona: ... kupiłam sobie ten nowy kapelusz, aby ci sprawić niespodziankę.

O ty, ziemio polska, tak bogata, że wyżywić mogłabyś pół świata,

a dla swoich dzieci niemasz chleba!

Smutne życie wiódł Jan Solman. Kiedyś gdy fundamentem Łodzi trzęsły setki maszyn fabrycznych Golan zdolny robotnik miał pracy po uszy.

Dziś, gdy zamarło życie i kolosy żelazne stoją w bezruchu bohaterowi naszemu nędza zajrzała w oczy.

Był bezdomny. Spał gdzie się dało.

Jadł ostatnio wczoraj rano. **Obfity zapewne spożył posiłek, skoro po dobie osunął się z nóg i runął nieprzytomny, z wycieńczenia i głodu.**

Płaszcz nie krył łachmanowatego surduta Golana. I koszula nie przesłaniała grzbietu. bo nędzarz wyzbył się płaszcza, zniszczył bieliznę, a nowej nie mógł sobie kupić.

Za co? Przecież na kawałek chleba mu brakowało!

Srogi, mroźny wicher wciskał się w dziury podartej marynarki Golana i obnażał nagie ciało, ziębiąc je bezlitośnie i smagając lodowatym powiewem.

Nędzarz dowiedział się o wydawaniu zasiłków pieniężnych dla bezrobotnych w urzędzie zapomogowym.

Resztkami sił — chory, głodny, zziębnięty szedł do urzędu tego, aż się dowlókł.

I ujrzał dziesiątki, podobnych sobie.

Tłok w biurze oraz ciepło poczęły działać.

Golan z łoskotem padł na posadzkę, omdlały. Z wycieńczenia i głodu. Tam, gdzie świeci iskra nadziei.

Była godzina 10.30 przed południem.

Zawezwano pogotowie ratunkowe. Stwierdziło ono u nędzarza wycieńczenie, spowodowane głodem. Ponadto anginę wskutek przeziębienia.

Golanowi zastrzyknięto kamforę i gdy odzyskał przytomność, odwieziono go do szpitala.



Jak można delikatnie zawiadomić żonę

o gwałtownej śmierci męża?

Pomeranz gra w kawiarni w bridge'a, dostaje kontrę i szlag go trafia. Przerażeni towarzysze gry postanawiają zawiadomić delikatnie żonę o tragicznym wypadku. Zostaje wydelegowany w tym celu doświadczony Zwetschkenmidel. Przychodzi do mieszkania wdowy, puka do drzwi. Otwiera mu z wdziękiem zamaszysta pani Pomeranz.

— Przepraszam, czy tu mieszka wdowa Pomeranz?

— Pan się pomylił, tu nie mieszka wdowa Pomeranz, tylko pani Pomeranz!

—Ja panią bardzo przepraszam, ja się jeszcze raz pytam, czy tu mieszka wdowa Pomeranz?

Oburzona gospodyni zaprzecza ponownie, na co sprytny a delikatnie wywiązujący się z zadania przyjaciel męża proponuje:

— No to założmy się, że tu mieszka wdowa Pomeranz!

Bez wahania wdowa się zakłada o 100 zł., poczem Zwetschenmidel oświadcza:

— Nu — to pani przegrała, bo przed kwadransem męża pani w kawiarni szlag trafił.

I wygrał zakład wywiązawszy się przytem delikatnie ze swego zadania.

*

Inaczej wywiązał się w podobnym wypadku p. Eiertauer.

Puka do drzwi i pyta się grzecznie żony, czy p. Pomeranz jest w domu. Żona z żalem stwierdza, że choć późna pora, znowu jak zwykle niema go w domu.

— Nu — mówi Eiertauer — a może on gra w karty w kawiarni?

— Niech go szlag trafi! — wybucha pani Pomeranz.

— Już się stało! — odpowiada spokojnie poseł smutnej wieści.

*

Znowu inaczej wywiązuje się z zadania łódzki andrus.

Felek ma zawiadomić Antka, że jego matka nagle umarła — ale musi to zrobić w sposób delikatny, aby Antek, który pracuje przy budowie domu na czwartym piętrze z przerażenia nie spadł z rusztowania.

— Antek!

— A co?

— A masz ty matkę?

—No pewnie, że mom!

— A guzik mosz — bo przed chwilą kiwnęła.

I odchodzi spokojnie pogwizdując marsze Beethovena.

SPORT.

Wczorajsi bokserzy w świetle krytyki.

Doskonała walka Wendego z Klarowiczem. --- Konieczność urządzania imprez bokserskich.

Rozpoczynając charakterystykę niektórych bokserów biorących udział na wtorkowych zawodach bokserskich opiszemy ich według porządku programowego.

W wadze papierowej popisywało się

dwóch malców z Pabjanic,

Raźniewski i Maciejewski, przyczem dali poznać po sobie, że praca instruktora ich nie pójdzie na marne.

W wadze muszej Marczak jak i Pietraszek (obaj z Pabj.)

nie wykazali specjalnych zalet,

walka ich powinna była zakończy' się na remis, jednak przyznano pierwszeństwo Marczakowi. Daleko żywiej wypadła walka Plewińskiego (Pabj.) z Wagnerem (Union) w wadze koguciej. Wagner wykazujący

więcej temperamentu

zmusił Plewińskiego do zrezygnowania z walki spokojnej.

Obydwaj koguciarze tak się zapalili do walki, że sędzia zmuszony był czynić im często ostrzeżenia za liczne faule.

Waga piórkowa dała nam obraz walki nierównej i nie obliczonej na 3 rundy, namiast obfitowała w

momenty ciekawe,

a nawet humorystyczne. Matuszewski z Warty licząc na swój wzrost, balansuje zwinnie koło Raźniewskiego z Pabjanic i zmusza go do akcji defenzywnej. W 3 ej rundzie szanse obydwóch zapaśników wyrównały się, gdyż Raźniewski zdobył sie na kilka poważnych ciosów.

Nadzwyczajne wyczerpanie obu pięściarzy nie pozwoliło żadnemu z nich zdobyć się na zadanie decydującego ciosu, tak że niejednokrotnie padali sobie w objęcia z omdlenia.

Taktykę swoją obliczali obydwaj nierównomiernie do wytrzymałości, co było najpoważniejszą ich wadą.

Lewandowski z Pabjanic mistrz Wojew. Łódzk nie otrzymał

godnego przeciwnika,

gdyż wpakowany Leberman na miejsce nieobecnego boksera z Warszawy okazał się zupełnie słabym.

Najciekawszą walkę zademonstrowali w wadze półciężkiej Wende z Warszawy i Klarowicz z Katowic.

Klasowicz wyższy wzrostem więcej ruchliwy, wykazał w atakowaniu przeciwnika nieprzeciętną techniką.

Wende — krępy i wytrzymały zostawił swe siły na 3-cią rundę. Silne jego uderzenie

oszołomiły i osłabiły

atakującego stale przeciwnika, który był zmuszony ulec mu na punkty.

Obydwaj zawodnicy dowiedli, iż tytuły mistrzowskie jakiemi się dotychczas szczycą, słusznie im się należą.

Powyższa walka należała do najwięcej interesujących i emocjonujących, to też zapaśnicy zbierali rzęsiste oklaski

O mistrzu Wielkopolski, Ertmońskim trudno coś powiedzieć, gdyż nie miał on pola do popisu ze zbyt młodym przeciwnikiem, tak że nawet będzie zmuszony był

walkę tę przerwać.

W tem samem położeniu znalazł się również mistrz Polski i Katowic, Denisch, któremu nie musiał długo przedstawić się Puls z Pabjanic.

Daleko ciekawiej wypadłoby

spotkanie Ertańskiego z Danischem,

co niewątpliwie pozwoliłoby ocenić walory tych świetnych bokserów.

Gorzej spisał się Jarociński

mistrz Wojew. Łódz. w wadze pół ciężkiej mając za przeciwnika mało rutynowanego jeszcze Czarneckiego z Unionu. Jarociński spokojny i pewny siebie,

stary rutynista,

stosuje wszelkie możliwe uderzenia aby skończyć szybko z przeciwnikiem, który broniąc tylko twarzy miał wykorzystać kilka momentów aby zdetonować mistrza. Gdyby Jarociński umiejętnie wykorzystał zgubne zasłony przeciwnika (tylko twarzy), mógłby osiągnąć

szybkie zwycięstwo

ciosy jego tylko w twarz i szczękę utrzymały Czarneckiego do ostatniej chwili.

Mistrz w wadze ciężkiej Konarzewski, nie może znaleźć dla siebie przeciwnika. Adamski z W. K. S.-u okazał się zbyt słabym, wobec atletycznego Konarzewskiego, który w kilku gwałtownych atakach zmusił szybko przeciwnika do kapitulacji.

Bezwzględnie więcej emocji sprawiła rok temu walka

Konarzewskiego z Gierbichem,

w której mistrz nasz nie czuł się tak pewnie jak ostatnio.

Na zakończenie należy podkreślić bardzo sprężyste i umiejętne prowadzenie zawodów przez p. por. Laskowskiego z Warszawy.

Duże zainteresowanie się sportem bokserskim pobudzi zapewne organizatorów

ostatniej imprezy

do urządzenia jeszcze kilku takich zawodów, w których mogliby się popisać najlepsi

nasi pięściarze.

Stwierdzić również należy, iż Łódź nie posiada dostatecznej ilosci zwolenników pięści. Daleko lepiej przedstawia się ten sport w Pabjanicach, gdzie

głównym środowiskiem i opiekunem ruchu bokserskiego stała się fabryka Krusche i Ender.

Może to pobudzi łódzkie towarzystwa sportowe do intensywniejszej pracy nad krzewieniem tak męskiego sportu jakim jest boks. K.

———o———

Wkrótce odbędą się w Łodzi drugie,
na wielką skalę zakrojone zawody bokserskie.

(C-S) Wobec niezwykłego wprost zainteresowania, jakiem cieszyły sie wtorkowe spotkania bokserskie w sali Filharmonji stow. sp. „Union" nosi sie z zamiarem zorganizowania w końcu bież. miesiąca na wielką skalę zakrojonych zawodów bokserskich z udziałem zagranicznej elity bokserskiej. Jak więc widzimy stow. sp. „Union" w swym zamiarze propagandy sportu bokserskiego na terenie Łodzi kroczy śmiało do wytkniętego celu, za co należy mu się uznanie.

W jaki sposób Zamorra jest „amatorem"?

Drogi popis znakomitego bramkarza.

Barcelona, 4. 2. (C-S). — Słynny bramkarz hiszpański Ricardo Zamorra pragnie za wszelką cenę zostać dożywotnim amatorem piłkarskim. Po wynagrodzeniu na amortyzację sprzętu sportowego w sumie 3000 pesetów miesięcznie, wynalazł on nowy sposób zarobkowania, mianowicie za podpis pod reklamę gum automobilowych Nacional Pirelli otrzymał on 6000 pesetów, czyli około 7 tys. złotych.

Pierwszy start Houbena w Ameryce.

Zajął on zaledwie czwarte miejsce.

Boston, 4. 2. (C-S). — Niemiecki mistrz w sprincie startował tutaj w biegu na 60 yardów. W przedbiegu osiągnął on pierwsze miejsce w czasie 4,8 sek. W finale spotkał się Houben z Husay'em, Millerem i Morellem. Houben miał bardzo zły start i zakończył bieg jako czwarty. Zwycięscą został Miller w tym samym czasie, jaki osiągnął Houben w przedbiegu. Drugi dobiegł do mety Houben, trzeci Morell.

———:o:———

Gród nasz ma jeszcze pieniądze!

Kto z łodzian bawi obecnie w Zakopanem?

Arnold Irena — pensj. Tatry.
Angersztein Wilhelm — Cz. Dwór.
Andrzejowska Irena — Cieszynianka.
Balińska — Warta.
Budyner Marja — Morskie Oko.
Czekańska Stefanja — Cz. Krzyż.
Elechmowicz Regina — Morskie Oko.
Herman z rodziną — Cz. Dwór.
Holsztajn Berta z synem — Złotogłów.
Iwiński Teodor — Modrzejów.
Jasińska Janina — Wołodyjówka.
Kohler Elfryda — Cz. Dwór.
Lewandowski Miron — Szałas.
Łukasiewicz Mikołaj z żoną — Oaza.
Manteufell Anna — Cz. Krzyż.
Malinowski Stanisław — Bohdanówka.
Nemec Eugenja — Oaza.
Neuman Kuno — Cz. Dwór.
Rosset Eliza — Promienna.
Rozenblatówna Eugenja — Jurand.
Trzciński Jan — Radowid.
Zeeliger Alfred — Dr. Hawranek.

———o———

Zycie ekonomiczne.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

Notowania złotego zagranicą:

Za 100 złotych: Londyn 36.00, Zurych 72.50, Berlin 57.01 — 57.58, wypłaty na Warszawę, Katowice i Poznań 70.94 — 71.11, Gdańsk 70.99 — 71.16, telegraficzne na Warszawę 70.91 — 71.09, Wiedeń 97.65 — 98.15, banknoty 97.00 — 98.00, Praga 472.

Zagraniczny rynek pieniężny i towarowy.

N. Jork 4.86 7/16 — 4.87 3/8, Holandja 12.12 1/4, Francja 129.50, Belgja 106.95, Włochy 121.10, Niemcy 20.43, Szwajcarja 25.23 1/4, Danja 19.70, Szwecja 18.16 i pół, Norwegja 23.90, Helsingfors 193 1/8, Praga 164 3/16, Wiedeń 34.52, Warszawa 36.00.

Paryż. Londyn 129.65, N. Jork 26.61, Szwajcarja 513.

Gdańsk. 100 złotych 70.99 — 71.16, czek na Londyn 25.195, telegraficzna wypłata na Berlin 123.246 — 123.554, na Warszawę 70.91 — 71.09.

Zurych. Paryż 19.50, Londyn 25.23.2, N. Jork 5.18.7, Berlin 1.23.5, Wiedeń 73.05, Warszawa 72.50, Budapeszt 0.72.6, Bukareszt 2.27 i pół, tendencja spokojna.

N. Jork. Londyn za 1 f. szt. 4.86 i pół, tendencja mocna. Za 100 jednostek monetarnych: Paryż 3.76 1/4, Berlin 23.80.

Amsterdam. Warszawa 0.33.75.

BAWEŁNA.

N. Jork, 3 lutego. Bawełna. Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 22.000, do Anglji 23.000, na kontynent 20.000, loco 20.70, marzec 20.16 18, kwiecień 19.87, maj 19.57 — 59, lipiec 18.89 — 90, sierpień 18.49, wrzesień 18.34, październik 18.19, grudzień 17.86.

N. Orlean, 3 lutego. Bawełna. Loco 20.05, marzec 19.53, maj 18.97, lipiec 18.39, październik 17.55, grudzień 17.55.

Brema, 3 lutego. Bawełna. 22.13.

Liverpool, 3 lutego. Bawełna. Marzec 10.22, maj 10.15, lipiec 9.99, październik 9.64.

———

Bank Polski a weksle sowieckie.

Dowiadujemy się ze sfer miarodajnych że dyskontowanie przez Bank Polski weksli sowieckich z terminem 9-io miesięczn.

jest niemożliwe.

gdyż sprzeciwiałoby sie statutowi banku. Bank Polski dyskontuje tylko weksle nie tylko z tranzakcji z Sowietami ale i wszelkie inne —

z terminem nie dłuższym jak 6-io mies.

Zaznaczyć należy, że organizacje sowieckie wykupują dotychczas swoje weksle sumiennie i

we właściwych terminach.

Dlatego też Bank Polski nie robi żadnych trudności przy dyskoncie tego rodzaju weksli, o ile tylko odpowiadają one warunkom, przepisanym statutem.

———

Na giełdzie zbożowej duże zaofiarowanie.

Warszawa, 4. 2. — W dzisiejszych, dość licznych, tranzakcjach zbożowych nastrój słabszy. Ceny kształtowały się zniżkowo przy dużem zaofiarowaniu. Wyjątek stanowił owies, który utrzymywał się w cenie wskutek skąpej podaży. Daje się poważnie we znaki brak gotówki, co wpływa na dalszy spadek cen. Notowano za 100 kg. fr. st. załad. w nawiasach franco st. Warszawa w ładunkach wagonowych: żyto 20 (21) zł., pszenica pełnej wagi 34 zł., owies 22 zł., jęczmień przemiałowy — kaszany 19 (20) zł., jęczmień browarowy w kolorze z białemi końcami 22 zł., peluszka 21 zł., łubin niebieski 13 — 14 zł., groch polny 22 zł. (chciano płacić bez tranzakc.)

———

Dokąd pójdziemy wieczorem?

Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radofoniczne — MIEJSKA GALERJA SZTUKI W ŁODZI — Park im. Sienkiewicza.) Otwarta od godz. 10 rano do 23 w.

MUZEUM MIEJSKIE (Piotrkowska 91). Działy: etnograficzno-historyczny i przyrodniczy. Otwarte codziennie od 10 do 14 i 16 do 19.

POLSKA Y. M. C. A. (Piotrkowska 89). Czytelnia pism i biblioteka otwarta codziennie od 4 — 9 wieczór.

TOWARZYSTWO „WIEDZA". ul. Piotrkowska Nr. 103. Czytelnia pism dostępna dla wszystkich od godz. 5 do 8 codziennie.

CZYTELNIA TOW. PRZYJACIÓŁ FRANCJI (Piotrkowska 103) otwarta codziennie od godz. 6 do 8 wiecz. z wyjątkiem świąt i piątków.

MIEJSKA GALERJA SZTUKI. Park im Sienkiewicza. Wystawa malarstwa, rzeźby i grafiki. Czytelnia i audycje radjofoniczne. Otwarta od godz. 10 rano do 23 wiecz.

BIBLJOTEKA RADY PEDAGOGICZNEJ

Państwowa Centralna Bibljoteka Pedagogiczna, ul. Andrzeja nr. 7 (front, I-sze piętro) otwarta codziennie od godz. 4 do 9 wiecz., w niedzielę od 9 rano do 1 po południu.

——:—:——

„Apollo" — „Cyrk Charleya".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9 wiecz.

„Casino" — „Hrabia Monte Christo".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

„Czary" — „Sieroca dola".
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Dom Ludowy — „Scharmouche".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Grand-Kino. — „Tragedja Rosji".

„Luna" — Cud wilków
Pocz. przedstawień o g. 5.30, 7.30 i 9.30 wiecz.

Miejski Kinematograf Oświatowy — „Brzdąc".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7, 9 wiecz.

„Nowości" „Tragedja Rosji".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7 i 9.15.

„Odeon" — „Pat i Patachon".
Pocz. przedstawień o godz. 4, 6, 8 i 10 wiecz.

"Corso" — „Nobody".

„Reduta" — „Dusze w płomieniach".
Pocz. przedstawień o godz. 5, 7.30 i 10 wiecz.

Resursa — „Za jedną noc".
Pocz. przedstawień o godz. 7 i 9 wiecz.

Spółdzielnia Pracowników Państwowych. „Dzwonnik z Notre Dame".
Pocz. przedstawień o godz. 5.30, 7.15 i 9 wiecz.

Teatr Miejski — „Ładna historja".
Początek o godz. 8.15.

Teatr Popularny, ul. Ogrodowa Nr. 18 „Jarmark małżeński"
Początek o godz. 8.15.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, czwartek, raz jeszcze potężny dramat Bernarda Shaw „Święta Joanna" z Marją Malicką w roli tytułowej.

Jutro, piątek oraz w sobotę i niedzielę wieczorem w dalszym ciągu czarująca, przemiła komedja de Flers'a i Caillavet'a „Ładna historja" z Zofją Czaplińską i Marją Malicką. Występy tych dwóch świetnych artystek, cieszące się nadzwyczajną wprost frekwencją, mają się już ku końcowi. „Ładna historja" w tej atrakcyjnej obsadzie grana będzie już tylko parę razy.

W sobotę o godz. 3 m. 30 oraz w niedzielę po południu rekordowy „Świt, dzień i noc". Ze względu na porę popołudniową przedstawień — ceny mimo występu artystów Teatru Polskiego Marji Malickiej i Aleksandra Węgierko — zniżone. (od 50 groszy). Prześliczna komedja Niccodemiego, jako utwór pogodny, słoneczny i poetycki nadaje się najzupełniej dla dorastającej młodzieży.

W próbach pod kierunkiem reżysera Jana Kochanowicza, komedja krotochwila świetnego pisarza niemieckiego Hermana Bahr'a „Koncert", w którym rozpocznie na naszej scenie występy znakomity artysta Teatru Polskiego w Warszawie, b. dyrektor Teatru Miejskiego w Łodzi, Stanisław Stanisławski. W głównych rolach kobiecych: Iza Kozłowska, Jadwiga Gzylewska. Drugą rolę męską odtworzy Alfred Szymański. Premjera w połowie przyszłego tygodnia.

TEATR POPULARNY.
Ogrodowa Nr. 18.

Dziś, w czwartek, o godzinie 4 po południu, dla młodzieży szkolnej po cenach najniższych „Krzyżacy". Dochód z tego przedstawienia przeznaczono na rzecz I-ej ochronki na Bałutach. Bilety w kasie Teatru od godz. 12-ej w południe do rozpoczęcia widowiska bez przerwy. Następne przedstawienia „Krzyżaków" dla młodzieży odbędą się w sobotę, dnia 6 b. m. i środę 10 b. m. o godz. 4 po połu. Bilety na te przedstawienia (zbiorowo i pojedyńczo) nabywać można w kasie Teatru codziennie.

Dziś, o godz. 8.15 wieczorem „Jarmark małżeński". Ceny najniższe.

W piątek „Jarmark małżeński". Dla publiczności zamiejscowej w nadchodzącą niedzielę, o godz. 4 po południu po cenach zniżonych powtórzony będzie historyczny dramat w 8 obrazach „Krzyżacy" z powieści H. Sienkiewicza. Pozatem w przyszłym tygodniu odbędą się dwa ostatnie w sezonie przedstawienia wieczorowe „Krzyżaków", a mianowicie: w poniedziałek i środę. Bilety nabywać można wcześniej codziennie w kasie Teatru od 12 do 3 i od 5 do 10 wieczorem.

Cena prenumeraty:

W Łodzi miesięcznie	zł. 2.70
Dla robotników	„ 2.20
Na prowincji	„ 4.00
Zagranicą	„ 6.00

„Łódzk. Echo Wiecz." i „Kurjer Łódzki" łącznie zł. 6.90

Odnoszenie do domu 30 gr.

Ceny ogłoszeń:

Przed tekstem i w tekście 30 groszy za wiersz milimetrowy 1-łamowy (strona 4 łamy)

Za tekstem	25	4
Nekrologi	25	4
Komunikaty	25	4
Zwyczajne	6	10

Drobne 10 gr., poszukiwanie pracy 5 gr. za wyraz — najmniejsze ogłoszenie 50 groszy.

Ogłoszenia zamiejscowe o 50 proc. drożej.
Zagraniczne o 100 procent drożej.
Za terminowy druk ogłoszeń, komunikatów i ofiar administracja nie odpowiada.
Artykuły nadesłane bez oznaczenia honorarjum uważane są za bezpłatne.
Rękopisów zarówno użytych jak i odrzuconych redakcja nie zwraca.

Wydawnictwo: „Łódzkie Echo Wieczorne". Wyd. Jan Stypułkowski. Odbito w drukarni Tow Drukarsko-Wydawniczego „Kurjer Łódzki" ul Zawadzka Nr. 1. Za redakcję i wydawnictwo odpowiada: Władysław Ulatowski.